

Grzegorz W. Kołodko

MIT DOSKONAŁOŚCI WOLNEGO RYNKU

Zagrożeniem dla przyszłości świata
nie jest mądrość Wschodu,
lecz brak dostatecznej dozy mądrości Zachodu

To, co się „wyłania” albo „wschodzi”, to już nie rynki, którymi da się łatwo manipulować. To wyłania się nowy świat. Nie zwycięży w nim ani kapitalizm liberalny, ani państwowy; ani USA, ani Chiny; ani Azja, ani Euro-Ameryka; ani Wschód, ani Zachód, bo bynajmniej nie jest to układ zero-jedynkowy. Nikt zatem nie zostanie również pokonany. Wszyscy będą musieli nauczyć się współistnieć.

Rośnie atrakcyjność Chin na świecie, spada w wielu jego regionach ponętność Zachodu. Okazuje się, że coraz więcej krajów orientuje się w swojej polityce walutowej nie na dolara, ale na juana. Kiedy dolar zmienia swój kurs wobec franka szwajcarskiego o 1%, waluty krajów wschodniej Azji zmiernają w tym samym kierunku w 0,38%. Gdy natomiast dotyczy to juana, podążają one w ślad za nim w 0,53%. Szacuje się, że w porównaniu z ostatnimi przedkryzysowymi laty w 32 spośród 52 krajów „wyłaniających się rynków” pozycja referencyjna dolara osłabła, często właśnie na rzecz juana.

Rodzi się świat wielobiegunowy, rozwija się wielość kultur i żadna nie będzie tak dominować, żeby inne stały się dla niej tłem.

Na tle takich tendencji, a zwłaszcza oczekiwanego dalszego wzrostu gospodarczego i zwiększającego się udziału Chin w globalnym handlu, można spotkać prognozy, że chińska waluta będzie dominować na świecie już w 2035 r. Uważam, że są to zdecydowanie przesadzone oczekiwania, zważywszy, że na początku roku 2018 jedynie równowartość 106 mld dol. światowych rezerw walutowych była przetrzymywana w juanie. Stanowi to zaledwie 1,1% ogólnej wartości tych rezerw. Natomiast wypada zgodzić się z poglądami głoszącymi nieuchronność zarówno relatywnego, jak i absolutnego wzrostu wraz z biegiem czasu znaczenia chińskiej waluty w światowych transakcjach finansowych.

Chiny stają się modne nie tylko w sferze gospodarki; dzieje się to również w odniesieniu do sztuki i polityki. Na polu tej pierwszej już nawet pojawił się rynkowy bąbel.

Trzy spośród dziesięciu najdrożej sprzedanych w roku 2011 dzieł sztuki wyszły spod ręki chińskich artystów, w tym obraz „Orzeł na sośnie” Qi Baishi (1864–1957), który został sprzedany za 65 mln dol. Trzeba przyznać, że Qi malował pięknie, ale anonimowy inwestor już chyba stracił na tej transakcji; cóż, to jego kłopot. W 2017 r., zanim wydało się, że „Zbawiciel świata” (łac. *Salvatore Mundi*), obraz namalowany pięć wieków temu przez Leonarda da Vinci, powędrował za 450 mln dol. na Półwysep Arabski, do saudyjskiego księcia, podejrzewano, iż wisi on już na ścianie u jakiegoś chińskiego

miliardera, kolekcjonera dzieł sztuki. Współcześnie większy ich strumień płynie z Zachodu na Wschód niż ze Wschodu na Zachód.

Co zaś interesować powinno wszystkich, to rosnąca moda na chińszczyznę w sferze polityki gospodarczej. (...)

Nie udała się westernizacja świata, a tym bardziej jej amerykanizująca wersja, nie uda się – nawet gdyby próbowano, a przecież tak

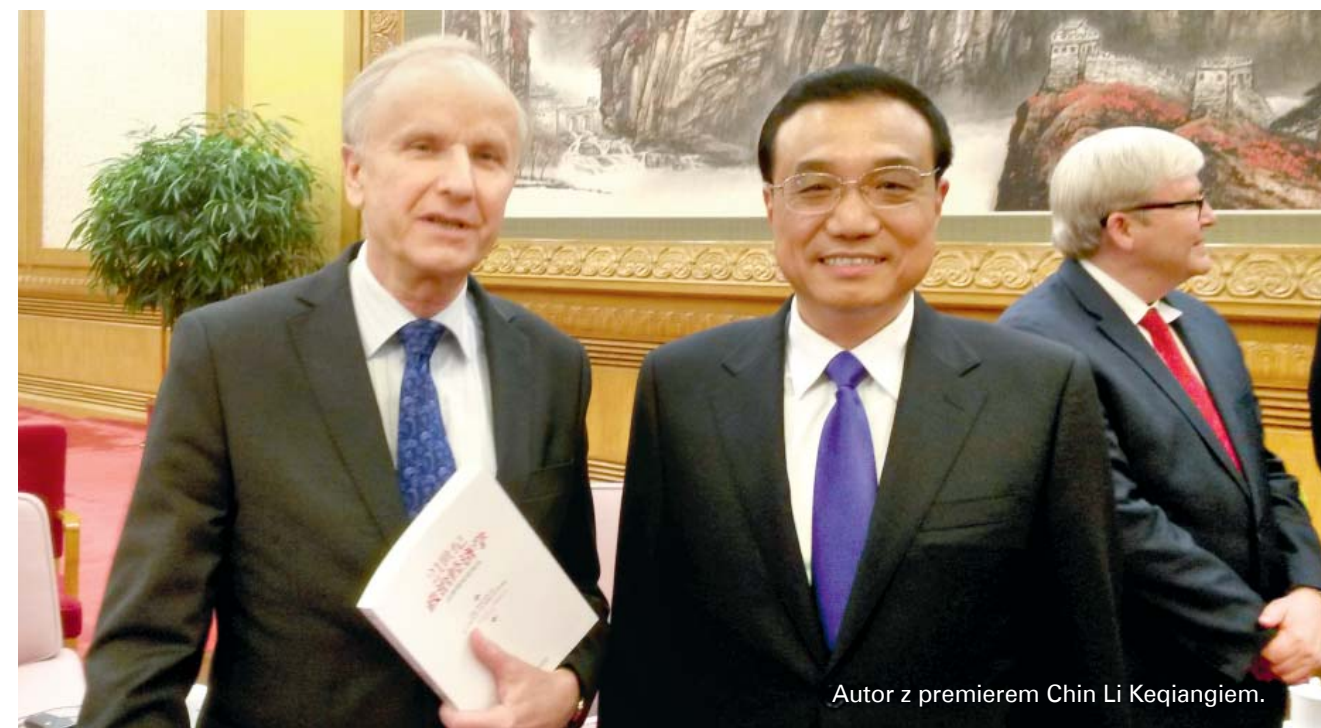
Wszyscy będą musieli
nauczyć się współistnieć.

nie jest – jego sinizacja. Tak jak przesadzone są niektóre oceny chińskiej rzeczywistości gospodarczej, którą sprowadza się wręcz do „autorytarnego kapitalizmu”, tak i przesadzane są domniemania co do jego imperialnych ambicji. Iluzoryczny „konsensus pekiński” nie zastąpi

„konsensusu waszyngtońskiego”, który sam z własnej winy schodzi ze sceny. Potrzeba czegoś innego, lepszego, przyszłościowego. Jest to o tyle trudne, że w obliczu intelektualnego, politycznego i moralnego blamażu neoliberalnego kapitalizmu dotychczas nie pojawiła się żadna nowatorska i nośna idea, która mogłaby wypełnić powstałą pustkę. Nowy pragmatyzm to dopiero zaczął wstępnej koncepcji i długa jeszcze przed nami droga.

Ani Chiny – które same poszukują, sięgając chętnie do wielkiego Konfucjusza, ale przecież na jego myśli nie da się oprzeć przyszłości – ani nikt inny w Azji i poza nią nie ma gotowej i zadowalającej odpowiedzi na fundamentalne pytanie: co dalej? Tu nie chodzi o prognozy, nawet te najlepsze, lecz o nakreślenie w miarę zwartej wizji przyszłości zglobalizowanej gospodarki oraz teoretycznych i praktycznych sposobów prowadzenia jej ścieżkami dynamicznie zrównoważonego rozwoju. Potrzebny jest kolosalny wysiłek, by nie wylać dziecka z kąpielą i ochronić uniwersalne wartości Zachodu. Neoliberalizm polityczny kpi sobie z prawdziwej demokracji, a neoliberalizm ekonomiczny czyni folwark z gospodarki, ale to bynajmniej nie oznacza, że nie trzeba hołubić wartości liberalnych: wolności, możliwości autentycznego wyboru, uczciwej konkurencji, swobody przedsiębiorców, rynkowej i społecznej zarazem gospodarki.

Rodzi się świat wielobiegunowy, z wieloma centrami gospodarczymi i politycznymi, rozwija się wielość kultur i żadna, nawet spośród tych wielkich, nie będzie tak dominować, żeby inne stały się dla niej tłem. Pod tym względem w przyszłości znajdzie się dosyć miejsca dla wszystkich.



Autor z premierem Chin Li Keqiangiem.

No, prawie dla wszystkich. Świat przyszłości to świat heterogeniczny, a przez to kulturowo bogatszy i jeśli tylko uda się odpowiednio ukierunkować i posterować permanentnym, niekończącym się dialogiem, to nie będzie destrukcyjnego zderzenia cywilizacji, ale ich twórcze współgranie.

Zasadniczy wpływ na oblicze świata w XXI w. i potem wywrze nie tyle rezultat bezpośredniej rywalizacji gospodarczej między Azją a Euro-Ameryką, ile przenikanie się tych dwu

zdaniami tegoż Zachodu, „wyłaniających się” rynków, nie płynie ze strony Chin, lecz z mitu doskonałości wolnego rynku. Zagrożeniem dla przyszłości świata nie jest mądrość Wschodu – jeśli już, to jest to jeszcze jedna nasza szansa na rozwój w przyszłości – lecz brak dostatecznej dozy mądrości (by nie rzecz głupota) Zachodu.

Świat wędruje w kierunku wielokulturowości i heterodoksji, a zatem i ekonomia musi podążać w tę stronę.

Chińczycy podchwycili hasło chińskiego marzenia i próbują nadać mu praktyczną treść.

megaukładów wartości, instytucji i polityki oraz ich wzajemne wzbogacanie. Trwająca i nasilająca się konfrontacja jest w większej mierze szansą na lepszą przyszłość niż dla niej zagrożeniem. Trzeba wszak zdawać sobie sprawę, że nie tylko wyłaniają się nowe rynki, jak chce kapitalizm liberalny, lecz dają również o sobie znać wyłaniające się alternatywne ideologie. Im szybciej pojmą to intelektualni przywódcy oraz liderzy wszystkich światowych centrów politycznych i gospodarczych, tym lepiej.

Krótko mówiąc, największe zagrożenie dla bogatego świata Zachodu, a także dla usiłujących bezkrytycznie podążać w ślad za nim niektórych,

Prymitywne, właściwe neoliberalizmowi podejście jednolitej polityki do wszystkich krajów (*one size fits all*) – bez uwzględnienia ich specyfiki kulturowej, spuścizny historycznej i w oderwaniu od geopolityki – odchodzi w przeszłość. Nie tędy droga.

Świat przyszłości to świat wielości. Wielości kultur i tradycji, ale także preferencji i wizji. Wielości systemów ekonomicznych i rodzajów polityki gospodarczej. Świat przyszłości to ani świat zdominowany przez układ euroatlantycki, ani przez Chiny – czy szerzej – Azję. Nie będzie wieku Azji z resztą w tle. Świat nie stanie się płaski w żadną stronę, bo nadal będzie kulisty. Chiny swoim

ogromem wystawać będą ponad innych, ale ich nie przytłoczą. Nie ma powodu, by samemu się bać i w dodatku jeszcze innych straszyć „chińskim marzeniem”, sugerując, że stanowi ono zagrożenie dla światowego ładu. Mieli Amerykanie swój *American Dream*, mają go inni. Wszyscy mają prawo mieć marzenia, czyż nie?

Tak zapewne uważają Chińczycy, którzy podchwycili hasło *Zhōngguó mèng*, czyli chińskie marzenie, rzucane przez ich przywódcę i teraz próbują nadać mu praktyczną treść. Byleby te marzenia były w miarę realistyczne i nie były realizowane na koszt innych. Prezydent Xi zachęca ludzi – zwłaszcza młodych, a jemu samemu zapewne marzy się, by było ich w Państwie Środka więcej – aby „mieli odwagę marzyć i wytrwale pracując, przyczyniali się do ożywienia rozwoju narodu”, co powinno prowadzić zarówno do wzrostu dobrobytu, jak i do narodowej chwały. No i do rozkwitu chińskiego socjalizmu. Ale to już odrębna historia...

Fragment książki
Grzegorza W. Kołodki
Czy Chiny zburzą świat?,
Prószyński i S-ka,
Warszawa 2018

